

## WPROWADZENIE

„Post-Truth, Post-West, Post-Order” – tak brzmiał tytuł dorocznej konferencji bezpieczeństwa, Monachium, luty 2017 r. Tytuł, nawet jeśli przesadny, niezwykle trafnie obrazuje moment, w którym się znaleźliśmy. I to raczej Zachód niż cały świat, dlatego, że to Zachód zwykł był dotąd uważać się za przedstawiciela *Truth and Order* w świecie. A wszystko to za sprawą jednego wydarzenia, które – trzeba przyznać – wydawało się niemożliwe: prezydentem Stanów Zjednoczonych został polityk, który pod względem światopoglądowym i aksjologicznym jest zupełnie niezachodni. Ktoś taki mógłby równie dobrze być prezydentem Filipin, Zimbabwe czy, nawiązując do polskich przejęczyń, San Escobar.

**Donald Trump jest wręcz emblematyczny dla czasu postprawdy, czyli po prostu systematycznego kłamstwa w polityce.** Jest przy tym całkowicie niezachodni i nie kryje swej, mówiąc łagodnie, nieprzyjaźni do tego wszystkiego, co tworzy porządek międzynarodowy, co zostało zbudowane także z inicjatywy i wysiłkiem Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej i po zimnej wojnie<sup>1</sup>. Chodzi przede wszystkim o instytucje wielostronne albo w anglosaskim slangu dyscypliny „reżimy międzynarodowe”. Jak to możliwe? Odpowiedź na to pytanie będzie nurtować specjalistów z wielu dziedzin, od psychologii przez socjologię i politologię po te najnowsze reprezentujące szeroko rozumiany marketing polityczny, media społecznościowe i nowe, niebezpieczne zjawiska w cyberprzestrzeni. To przecież rosyjscy hakerzy zapewnili Trumpowi niewielki, lecz niezbędny do zwycięstwa procent głosów. Nie będzie wielką przesadą stwierdzenie, że Moskwa wybrała odpowiadającego jej prezydenta USA. Jak czasem kiedyś Waszyngton robił to w Ameryce Łacińskiej. To znak sytuacji, w jakiej znalazł się Zachód.

Komentator niemieckiego *Die Zeit* Yascha Mounk na podstawie zaledwie jednego tygodnia urzędowania Trumpa uchwycił jego fenomen w trzech zjawiskach: naród, kłamstwo, represje wobec inaczej mówiących<sup>2</sup>. Innymi słowy: populizm, skrajna demagogia, wzrost przemocy wewnętrznej, ale stosowanej przez państwo, czyli autorytaryzm. Te zjawiska razem wzięte są potężnym zagrożeniem dla demokracji. „Mamy alternatywne fakty” – to stwierdzenie doradczyni Trumpa do spraw medialnych Kellyanne Conway stało się hitem politycznego otwarcia nowej prezydentury. Dopóki kłamstwo było stałym środkiem polityki i sprawowania władzy w kra-

<sup>1</sup> I. Buruma, „The end of the Anglo-American order”, *The New York Times Magazine* z 29 listopada 2016 r.

<sup>2</sup> Y. Mounk, „Wir, Trumps Volk”, *Die Zeit* online z 27 stycznia 2017 r.

jach takich jak Polska Kaczyńskiego, dopóty było niegroźne dla świata zachodniej demokracji. Jeśli zaś pochodzi z kraju mieniącego się dotąd wzorcem demokracji niczym metr z Sèvres, zagrożenie jest niemal egzystencjalne. Timothy Snyder idzie jeszcze dalej. Na pytanie, czy zwycięstwo Trumpa oznacza, że barbarzyńca zdobył Rzym, odpowiada: „**Jest gorzej. Barbarzyńcy nie chcieli zniszczyć Rzymu (...) i rozumieli, że jest w nim wiele rzeczy pozytywnych.** Trump nie ma nic wspólnego z ustrojem amerykańskim. Nie szanuje niczego, nie ma żadnych oznak, że docenia i szanuje demokrację liberalną, opinię publiczną, konstytucję czy w ogóle praworządność i amerykańskie wartości. Trudno oceniać go po słowach, bo on nie traktuje słów przez siebie wypowiedzianych jak normalny człowiek. Ogromna większość tego, co mówił w kampanii i co nadal mówi, to kłamstwa. Ale nie można powiedzieć nawet, że kłamie, bo on w ogóle nie uznaje rozróżnienia między prawdą a fałszem”<sup>3</sup>.

Jak to możliwe? Padł przecież główny bastion liberalno-demokratycznego Zachodu. Choć ten sam profesor Snyder kilka miesięcy już wcześniej mówił, że USA przestały być demokracją, a stały się demokracją oligarchiczną. Nie zrobiono nic, aby powstrzymać ten proces degeneracji amerykańskiego systemu politycznego. Jedno jest niepodważalne: mamy do czynienia z głębokim kryzysem demokracji liberalnej, nie tylko w Ameryce. Piszemy o tym w różnych miejscach niniejszego wydania *RS*. To również w sporej mierze odłożony rezultat kryzysu finansowo-gospodarczego, który zaczął ogarniać Zachód od 2008 r. Jednakże zaczęło się to jeszcze wcześniej, gdy ignorowano negatywne efekty uboczne procesów globalizacji w różnych sferach, od gospodarczej i społecznej przez kulturową po bezpieczeństwo.

**Demokracja liberalna zaczęła mieć problem sama z sobą.** Kryzys ujawnił przecież jej osłabioną zdolność dostrzegania i rozwiązywania niektórych problemów gospodarczo-społecznych (lepiej redystrybucja dochodu narodowego), w tym również nadzoru nad sektorem finansowym, który w dużej mierze przestał być częścią gospodarki obsługującą jej rozwój, a stał się sektorem obsługującym własny wzrost i interesy kosztem gospodarki i społecznej stabilności. Chodzi o zjawisko finansjalizacji świetnie opisane przez prof. Paula H. Dembinskiego<sup>4</sup>. Demokracja liberalna, zwłaszcza w jej europejskim wydaniu, w rosnącym stopniu ignorowała zagrożenia dla bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego oraz problem ochrony tożsamości kulturowej i narodowej, która nadal ma znaczenie w krajach zachodnich. Warunkiem przetrwania demokracji liberalnej jest odzyskanie zdolności radzenia sobie z tymi wyzwaniami. Przy okazji jej obecnego kryzysu pojawiło się pytanie, czy może istnieć inna demokracja niż liberalna. Odpowiedź może być twierdząca, jeśli uda się dowiedzieć, że demokracja liberalna to taka, która nie potrafi zadbać o całość interesów społecznych, w tym o siebie samą, z uwagi na przerost jednostkowych praw i wolności oraz interesów partykularnych różnych grup ze szkodą interesów całości. Niezdolność do obrony przed swymi słabościami jest znakomicie wykorzystywana przez siły populistyczno-autorytarne, które zmierzają do likwidacji demokracji.

<sup>3</sup> T. Snyder, „Trump. Co zrobić z nihilistą doskonałym” (rozmawiał M. Stasiński), *Gazeta Wyborcza* z 28–29 stycznia 2017 r.

<sup>4</sup> Zob. m.in. P.H. Dembinski (współpraca S. Beretta), *Kryzys ekonomiczny i kryzys wartości*, Wydawnictwo M, Kraków 2014.

Nigdy po II wojnie światowej wybór prezydenta USA nie był takim wstrząsem dla światowej opinii publicznej i nigdy nie zapowiadał tak głębokich, nieprzewidywalnych jednak negatywnych konsekwencji. Jeśli nagi egoizm, żądza robienia interesów w każdej sprawie, nacjonalistyczny populizm z silnymi elementami rasizmu i ksenofobii, obfite posługiwanie się kłamstwem i oszczerstwem oraz zastraszanie nie tylko przeciwników politycznych, ale także mediów (dziennikarzy) ujawniających oszustwa rządzących i patologie w sprawowaniu władzy, stają się znakiem polityki jedynego globalnego supermocarstwa, to **w nadchodzących latach w życiu międzynarodowym można się spodziewać rzeczy jedynie złych i niebezpiecznych**. Już w pierwszych dniach sprawowania władzy przez Trumpa na przywódców wielu innych krajów padł strach przed rozmowami z operetkowym, a jednocześnie nieobliczalnym prezydentem USA. Poważni eksperci otwarcie wyrażają obawę o możliwość wojny wywołanej przez jego temperament i niekompetencję (m.in. brytyjski generał Richard Barrons). O naturze tej administracji mówi też najbliższe otoczenie prezydenta: to głównie bogacze i generałowie. Otwarta wrogość wobec UE oraz kwestionowanie sensu NATO to rzeczy tyleż bezprecedensowe, co groźne w wydaniu gospodarza Białego Domu<sup>5</sup>. A przecież to także potężny sygnał wysłany dla innych: możecie postępować tak samo. **Odrzućcie to, co was krępuje: zasady, instytucje, standardy, normy moralne i nawet pozory przyzwoitości**<sup>6</sup>.

W tej sytuacji Brexit, sytuacja w Turcji, walka z IS czy terroryzmem, konfrontacyjny Putin, chiński sfinks czy pogrążanie się Brazylii w politycznej niestabilności i gospodarczym kryzysie pozostają w cieniu. Dla Polski i innych krajów UE problemem pozostaje niepewna przyszłość samej Unii, pytanie, czy wytrzyma ona wszystkie presje wewnętrzne i zewnętrzne, czy zacznie się układać w formułę zmiennej geometrii i co to oznacza dla statusu poszczególnych państw. Ale to problem Europy, a nie potężniejszej „reszty świata”. Dla całości ważne pozostaje **pytanie o trwałość „syndromu Trumpa”**. Czy to jest przejściowa turbulencja w pozimnowojennej ewolucji porządku międzynarodowego, czy względnie trwała tendencja polegająca na odwróceniu od demokracji oraz współpracy opartej na instytucjach wielostronnych, a co za tym idzie, prowadząca nieuchronnie do ryzyka wybuchu konfliktów międzynarodowych, a nawet dużej wojny. Wiemy, jak łatwo przeoczyć moment na metaforycznej drodze z Locarno do Monachium, od którego idziemy nieodwracalnie ku wojnie. Biorąc pod uwagę cechy i brak kompetencji nowego prezydenta USA oraz jego wcześniejsze zapowiedzi, nas w Polsce, ale pewnie też w kilku innych krajach Europy, może cieszyć jedno. Ujawnianie przez amerykańskie służby kontrwywiadowcze i media skali kontaktów i powiązań ludzi z jego otoczenia z rosyjskimi służbami, biznesem, dyplomatami będzie czynić znacznie trudniejszym ogłaszany wielokrotnie przez Trumpa zamiar dokonania przełomu w stosunkach z Rosją Putina

<sup>5</sup> S. Erlanger, „For Europe, there’s a new threat in town: The U.S.”, *The New York Times* z 2 lutego 2017 r.

<sup>6</sup> R. Kuźniar, „Trumputin”, *Rzeczpospolita* (dalej: Rz) z 14 lutego 2017 r.; P. Zalewski, „Wirus Trumpa i Putina”, Rz z 16 lutego 2017 r.

(notabene wspierany otwartą admiracją amerykańskiego bogacza dla „silnego człowieka” z Kremla)<sup>7</sup>.

W tej niezbyt normalnej na świecie sytuacji normalnie zachował się legendarny amerykański pieśniarz **Bob Dylan**. Gdy komitet noblowski przyznał mu w 2016 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, potraktował to słusznie jako nieporozumienie, jako rzecz nienormalną i nie uznał za właściwe zareagować w jakikolwiek sposób na tę wiadomość ani też pojawić się na uroczystości wręczenia nagród.



Tymczasem Polska pod rządami partii, która objęła władzę jesienią 2015 r., kontynuowała w 2016 i na początku 2017 r. **pewny kurs ku systemowi autokratycznemu. Model ustrojowy budowany obecnie w Polsce zamyka się w trójkącie: autorytaryzm, nacjonalizm, populizm**. Przy czym dwa ostatnie człony odgrywają rolę usługową wobec pierwszego, czyli dążenia do centralizacji i koncentracji władzy w ręku grupy rządzącej, a nawet jednego człowieka, czyli prezesa partii rządzącej, formalnie (w świetle nadal obowiązującej konstytucji) będącego „zaledwie” jednym z 460 posłów. Jest to zarazem model ustrojowy dość hybrydowy, łączący elementy ustroju zwanego w przeszłości realnym socjalizmem, reprezentowanym przez europejskie państwa bloku komunistycznego, z elementami ustroju faszystowskiego Włoch Mussoliniego z lat dwudziestych. To wczesna faza tego procesu, poszczególne elementy konstytucyjne więc zaznaczają się nierówno, jedne mocniej, inne jeszcze słabo<sup>8</sup>. Do tych elementów zalicza się właśnie autorytaryzm (koncentracja władzy, dekoracyjny parlamentaryzm, brak realnego sądu konstytucyjnego, co wystawia zapisy konstytucji na arbitralną wolę „ośrodka dyspozycji politycznej”), nacjonalizm jako legitymizująca ideologia władzy (w polskim przypadku łączony z katolicyzmem), wodzostwo sprzeczne z konstytucją RP (nadrzędna nad rządem, parlamentem i prezydentem pozycja lidera partii rządzącej jest publicznie manifestowana)<sup>9</sup> oraz populizm jako środek poszerzania, a przynajmniej utwierdzania społecznego poparcia. Kolejnymi elementami tego hybrydowego ustroju, który jest w Polsce budowany, są poszerzające się uprawnienia aparatu represji (różnych jego instrumentów policyjno-inwigilacyjnych) oraz próba militaryzacji społeczeństwa, co w tej fazie dokonuje się przez tworzenie wielotysięcznej armii „obrony teryto-

<sup>7</sup> Ujawnienie przez agencje wywiadowcze i media podejrzanych kontaktów doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego Michaela Flynn’a z przedstawicielami różnych rosyjskich agend rządowych (dyplomacji, wywiadu) zmusiło Trumpa do odwołania go już po trzech tygodniach urzędowania. Znamienne, że nie potępił on swego doradcy, lecz określił ujawnienie tych informacji jako „działania kryminalne”. Na tym tle pojawiły się domysły, że Trump może zostać postawiony w stan oskarżenia (*impeachment*) z uwagi na zagrożenie dla interesów i bezpieczeństwa USA, jakie stanowią jego własne interesy oraz uwikłanie w kompromitujące związki z Rosją. Zob. „Time for Congress to investigate Mr. Trump’s ties to Russia” (Editorial), *The New York Times* z 15 lutego 2017 r.; M.S. Schmidt, M. Mazzetti, „Trump campaign aides had repeated contacts with Russian intelligence”, *ibidem*.

<sup>8</sup> R. Kuźniar, „Czy kaczyści to faszyci” (rozmawiał R. Kalukin), *Polityka* z 17 stycznia 2017 r.; A. Hall, „PiS, czyli awanturniczy populizm”, *Rz* z 28 grudnia 2016 r.

<sup>9</sup> Potwierdzeniem tej sytuacji było odrębne spotkanie Angeli Merkel w Warszawie z Jarosławem Kaczyńskim. Niemiecka kanclerz chciała w ten sposób poznać rzeczywiste stanowisko Polski w interesujących ją sprawach. Spotkania z szefową rządu i prezydentem nosiły czysto kurtuazyjny charakter.

rialnej” (powstającej na bazie grup paramilitarnych sprzyjających obozowi rządzącemu lub przezeń inspirowanych) oraz silną operację rządowej propagandy skierowaną przeciwko wszystkim, którzy wyrażają publicznie brak zgody na autorytarny kurs obozu rządzącego. Nawet zbiorowy protest przeciwko łamaniu przez marszałka sejmu regulaminu izby został określony w tej propagandzie jako próba „puczu” (!).

W praktyce proces budowy systemu autorytarnego wyrażał się w ostatecznej eliminacji niezależności (pozycji ustrojowej) Trybunału Konstytucyjnego, na którego czele postawiono osobę o niskich kwalifikacjach, bez doświadczenia, o udokumentowanej nieudolności w wykonywaniu obowiązków w jednym z sądów lokalnych, a przy tym głównie przebywającej za granicą („przy mężu”). Ta decyzja wymownie pokazuje miejsce jednego z głównych organów państwa w obecnym realnym ustroju Polski. Ponadto **podjęty został wielki program zniszczenia niezależności władzy sądowniczej** (sądów powszechnych) i podporządkowania jej ośrodkowi władzy politycznej (zanika system równowagi władz typowy dla zachodnich demokracji, także dla Polski od czasów Konstytucji 3 maja). Już obecnie zaznacza się prymat politycznej *de facto* prokuratury nad sądownictwem, w tym nad Trybunałem Konstytucyjnym. Zapowiada to wykorzystywanie przez obóz rządzący prokuratury do zwalczania opozycji politycznej, zupełnie jak w pierwszym okresie „władzy ludowej” w Polsce. Jak zauważa prof. Marek Safjan, „Nawet w czasach komunistycznych taka jawność kontestowania roli władzy sądowniczej nie miała miejsca”<sup>10</sup>. Równocześnie zadeklarowano zamiar odejścia od dotychczasowego modelu samorządności w Polsce (jak wiadomo, posiadające dość szerokie uprawnienia władze samorządowe były w III RP jednym z głównymi źródłami dynamiki rozwojowej kraju po 1990 r.). Liczne stały się przejawy wrogości obecnej władzy wobec organizacji pozarządowych oraz niezależnych mediów. Sygnalizowane są zarazem zamiary ustawowego ograniczania roli wolnych mediów i pozycji organizacji samorządowych. W wypowiedziach osób z kręgów władzy oraz w rządowej propagandzie nie kryje się nieufności wobec wszelkich form społeczeństwa obywatelskiego<sup>11</sup>. Administracja publiczna stała się przedmiotem polityki janczaryzacji, czyli obsadzania przez – jak to określano w czasach PRL – „miernych, biernych, ale wiernych”. Syndrom młodego pomocnika aptekarza bez żadnych studiów, który stał się osobą pierwszą po ministrze w sektorze obronnym, rozlał się po całej administracji państwowej. Najbardziej spektakularne tego efekty to niepokojące wypadki komunikacyjne z udziałem wysokich przedstawicieli władz. **Sekciarska mentalność obozu władzy** uniemożliwiała takie przyjmowanie krytyki ze strony niezależnych ekspertów czy opinii publicznej, które mogłoby pomagać w korekcie ujawnianych błędów i schorzeń. Podobny syndrom upartyjnienia dotknął gospodarkę, czego ne-

<sup>10</sup> M. Safjan, „Oskarżony: państwo prawa”, *Gazeta Wyborcza* z 22 lutego 2017 r. (autor był prezesem Trybunału Konstytucyjnego, a obecnie jest sędzią w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości). Jego zdaniem regulacje wprowadzane przez PiS oznaczają „radikalną zmianę relacji między organami państwa i samej filozofii państwa prawa”.

<sup>11</sup> E. Siedlecka, „Suweren zaatakował obywateli”, *Gazeta Wyborcza* z 4 listopada 2017 r.



gatywne konsekwencje zaczęły się już ujawniać<sup>12</sup>. Systemowym przejawem patologii obecnego sposobu rządzenia państwem jest sytuacja w polskiej armii, z której w krótkim czasie odeszło wielu najwybitniejszych i najwyższych rangą dowódców niemogących się pogodzić z przypominającą czasy PRL niekompetencją i woluntaryzmem. Fajerwerkowa ekstrawagancja i anachronizm myślenia szefa MON budzą silne obawy o bezpieczeństwo Polski<sup>13</sup> wszędzie z wyjątkiem wodza obozu rządzącego i prezydenta, któremu przecież konstytucja daje silne uprawnienia w odniesieniu do tego sektora polityki państwa.

Ten ostatni problem jest ilustracją **załamania się ustrojowej roli prezydenta** w Polsce. Konstytucja III RP obdarza go wcale poważnymi kompetencjami, dzięki którym można byłoby hamować proces ustrojowej i politycznej degradacji Polski. Owo załamanie jest widoczne najbardziej właśnie w dziedzinie obronności kraju, obrony konstytucji, w tym zapisanych w konstytucji fundamentów demokracji i praworządności oraz polityki zagranicznej. We wszystkich tych kwestiach prezydent RP stał się *irrelevant*. Ta sytuacja współbrzmi z praktyką ustrojów autorytarnych, w których prezydent (głowa państwa), o ile występuje (rzadko), to tylko w dekoracyjnych przejawach<sup>14</sup>. W systemie autorytarnym władza rządu, parlamentu, prezydenta jest skupiona w rękach wodza, i tak dzieje się obecnie w Polsce. Prezydent jest, bo tak jest zapisane w konstytucji z 1997 r., ale od roku przestał wypełniać przewidziane tam dla niego obowiązki. Jak się można łatwo domyślić, wszystkie powyższe zmiany są nakierowane na zagwarantowanie bezterminowego sprawowania władzy przez obecnie rządzących.



W obliczu przebudowy ustroju w kierunku autorytarnym, z pogwałceniem konstytucji oraz zobowiązań międzynarodowych, **polityka zagraniczna została sprowadzona do funkcji osłonowej dla tych zmian**. Nie mogły one ująć uwagi dotychczasowych głównych partnerów Polski oraz instytucji wielostronnych, w których członkostwo jest powiązane ze spełnianiem pewnych kryteriów ustrojowych (właściwych zachodniej demokracji). Krytyka i zdumienie wyrażane w ważnych zachodnich stolicach już same w sobie osłabiały pozycję Polski w Europie. Odwrót od demokracji i wartości zachodnich obiektywnie wyprowadzał ją na peryferia Europy. Sytuację Polski poza zmianami wewnętrznymi pogarszały niekorzystne zmiany dokonujące się w jej otoczeniu. Chodzi o politykę Rosji, kryzys w UE, Brexit, a ostatnio wybór Donalda Trumpa i jego oświadczenia dotyczące stosunków z Rosją (otwarty podziw dla Putina), sensu NATO czy generalną linię jego rozumienia polityki międzynarodowej jako *power politics*, z gruntu niekorzystną dla państw takich

<sup>12</sup> P. Różański, „Gospodarka. Negatywny bilans roku z PiS”, *Rz* z 24 października 2016 r.; J. Jankowiak, „To nie są czasy na eksperymenty”, *Rz* z 16 listopada 2016 r.; G. Siemionczyk, „Gospodarka zaciąga hamulec”, *Rz* z 22 listopada 2016 r.; A. Wojtyna, „Czy gospodarka przetrwa plan Morawieckiego?”, *Rz* z 5 grudnia 2016 r.

<sup>13</sup> J. Ćwieluch, „Czystka w armii”, *Polityka* z 1 stycznia 2017 r.; P. Wroński, „Minister rozbrojenia narodowego”, *Gazeta Wyborcza* z 28–29 stycznia 2017 r.

<sup>14</sup> Na przykład Hitler krótko tolerował obecność prezydenta i po wejściu III Rzeszy w 1934 r. w system stanu wyjątkowego połączył funkcje kanclerza i prezydenta (tym drugim był dotąd Paul von Hindenburg).

jak Polska. W tej sytuacji regres wewnętrzny oraz działania na zewnątrz mogłyby być postrzegane jako przejaw jakiejś niezrozumiałej deterioracji. Polityka obozu rządzącego zanadto uderzała w polską rację stanu, aby można ją traktować jako nieskażoną jakimś niezrozumiałym defektem. Niestety, choć niezrozumiały, ten defekt był oczywisty. Chodzi o prymat interesu partyjnego (politycznej wizji, woli, kaprysu wodza obozu rządzącego) nad interesem narodowym. Także w tej dziedzinie nastąpił powrót do logiki politycznej z czasów PRL<sup>15</sup>.

Praktycznym wyrazem tej nowej po 1989 r. funkcji polityki zagranicznej był spór Warszawy z Komisją Europejską dotyczący zmian ustrojowych wprowadzanych przez partię rządzącą. Przejawiał się on zarówno w ostantacyjnym lekceważeniu (wręcz drwinach) uprawnionych procedur organów międzynarodowych, jak i w słownej ekwilibryście przedstawicieli rządu na użytek wewnętrzny. Zdawali się oni wierzyć, że organy międzynarodowe z jakichś powodów nie są zdolne prawidłowo ocenić dokonującego się w Polsce demontażu demokratycznego państwa prawa oraz jego rosnącej niezgodności z kryteriami członkostwa w UE, które są sformułowane w wielu traktatach, łącznie z lizbońskim i akcesyjnym (polskim). Generalną postawę rządu PiS wobec Unii można określić jako negatywną: członkostwo tak, ale bez żadnych zobowiązań ze strony Polski i praw instytucji wobec Polski. Fundusze dla Polski tak, ale UE nie wolno mieć politycznych ambicji. Można powiedzieć, że to próba powrotu do UE, jaka nigdy nie istniała. Program „pozytywny” składał się z dwóch założeń: „nie chodzi o to, aby nas ktoś lubił” oraz Polska będzie „płynąć w swoim nurcie”. Jałowość tego programu zdradza brak jakichkolwiek ambicji Polski PiS w Europie<sup>16</sup>. Co gorsza, „wojna” Warszawy z Brukselą wpływa negatywnie na europejskie postawy niemałej części Polaków<sup>17</sup>. Nie ulegało wątpliwości, że w tym stanie ustrojowym, który Polska osiągnęła na początku 2017 r., oraz z tym podejściem do Unii, jakie demonstrowały jej obecne władze, **nasz kraj nie mógłby zostać członkiem Unii Europejskiej**; nie zostałyby dopuszczony do negocjacji akcesyjnych lub zostałyby one przerwane jak w przypadku Turcji<sup>18</sup>.

Podobnie było w stosunkach z głównymi państwami Europy Zachodniej. Relacje z Francją stały się tak złe, jak nigdy po 1989 r. (odwołana wizyta prezydenta Hollande’a oraz szczyt weimarski). W stosunkach z Niemcami rząd PiS postanowił zmienić wrogie podejście na rzecz pozorowanej poprawności. Sprzyjała temu kanclerz Merkel, która wbrew rządowi w Warszawie starała się nie dopuścić do de-

<sup>15</sup> R. Kuźniar, „Przeciw racji stanu”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 2016, nr 4; M. Szuldrzyński, „Izolowani nie odniesiemy sukcesów”, *Rz* z 2 listopada 2016 r.; W. Jakóbk, „Chiny nie zastąpią nam Zachodu”, *Rz* z 30 listopada 2016 r.

<sup>16</sup> K. Szymański, „Nie chodzi o to, by nas ktoś lubił” (z sekretarzem stanu ds. europejskich w MSZ rozmawiali Ł. Pawłowski i K. Wigura), *Kultura Liberalna* z 1 listopada 2016 r.; R. Kuźniar, „Zatęchły staw. Komentarz do rozmowy z Konradem Szymańskim”, *ibidem*, 8 listopada 2016 r.; P. Buras, „Szukając nowej Europy”, *Rz* z 7 lutego 2017 r.

<sup>17</sup> *Polacy wobec UE: koniec konsensusu*, raport Fundacji im. Stefana Batorego, Warszawa, grudzień 2016 r. (autorami raportu są A. Balcer, P. Buras, G. Gromadzki, E. Smolar).

<sup>18</sup> M. O’Flaherty, „Bez praw człowieka Europa traci sens” (z szefem Agencji Praw Podstawowych UE rozmawiał B. Wieliński), *Gazeta Wyborcza* z 23 lutego 2017 r.; F. Timmermans, „Niepokoję się o Polskę”, *Rz* z 8 grudnia 2016 r.

europelizacji Polski. Władze w Warszawie demonstrowały entuzjazm dla Trumpa, choćby przez kontrast dla Baracka Obamy, który wprowadził zapewnił obecność wojskową USA nad Wisłą, ale zarazem wykazywał troskę o stan demokracji w Polsce (publicznie wypowiedziane słowa przy okazji szczytu NATO w Warszawie, 8 lipca 2017 r.). Jednocześnie sprawa Roberta Greya była dowodem na to, że osoby odpowiedzialne za politykę zagraniczną reprezentowały świadomość **rodem z republiki bananowej**<sup>19</sup>. Wyrażne i można powiedzieć – zamierzone pogorszenie pozycji Polski na Zachodzie, w tym w UE, starano się rekompensować budową geopolitycznych zamków z piasku (formuła „Trójmorza”) oraz zbliżeniem z... Białorusią<sup>20</sup>. Co nie powinno dziwić ze względu na upodabnianie się Polski do Białorusi pod względem ustrojowym<sup>21</sup>. Ignorowanie, demontaż, niekiedy jawna pogarda lub oczernianie wspaniałego dorobku III RP (czyli milionów Polaków) w sferze gospodarczej, społeczno-kulturowej, politycznej, również pod względem pozycji międzynarodowej, sytuuje obecny obóz rządzący w kategorii tych, o których mówi cytowany na wstępie prof. Timothy Snyder.

Bezzasadna i podjęta w ostatniej chwili przez rząd PiS próba niedopuszczenia do reelekcji Donalda Tuska na stanowisku przewodniczącego Rady Europejskiej wywołała kryzys polityczny w Polsce i zdumienie w całej Europie. Przywódcy Unii zignorowali te chorobliwe zabiegi i Donald Tusk został 9 marca wybrany ponownie na przewodniczącego Rady stosunkiem głosów 27:1. Jedyne głos przeciw był głosem premier Beaty Szydło. To hańbiące zachowanie nie ma precedensu w historii Wspólnoty Europejskiej. Bogusław Chrabota, redaktor naczelny *Rzeczpospolitej*, napisał, że swój pomysł rząd w Warszawie zrealizował „w sposób dyletancki i niekompetentny”. **„Naprawdę trudno zaakceptować ten chocholi taniec pełen fałszywych kroków, nabzdyczonych min i bzdurnych wypowiedzi. Takiej porażki żadna partia rządząca w Polsce dotąd nie doznała. To był podręcznikowy przykład złej dyplomacji. (...) To zarazem solidarna demonstracja stosunku do rządzących w Warszawie w wykonaniu krajów Unii”**. Przekaz z Brukseli był jasny: z waszego zachowania wynika, że „nie należy waszych żądań traktować poważnie. (...) To skutki utraty powagi. I to na własne życzenie”<sup>22</sup>. Równie zdumiewająca – jak na bezprecedensową po 1989 r. porażkę rządu polskiego na scenie międzynarodowej – była wypowiedź premier Szydło po powrocie do Warszawy: „To nie była porażka. To było zwycięstwo. Pokazaliśmy, że jesteśmy pełnoprawnym członkiem Unii”.

<sup>19</sup> Obywatel USA z niejasną przeszłością przypominającą Nikodema Dyzmę został wiceministrem spraw zagranicznych odpowiadającym za stosunki Polski z... USA. Kiedy sprawa wyszła na jaw, przyciśnięty do muru minister Witold Waszczykowski niechętnie odwołał swego zastępcę. A. Kondzińska, R. Imielski, P. Wroński, „Grey zdjęty po cichu”, *Gazeta Wyborcza* z 2 grudnia 2016 r.

<sup>20</sup> A. Brzeziecki, „Z Łukaszenką ostrożnie”, *Rz* z 8 września 2017 r.

<sup>21</sup> Zupełnie orwellowski, choć zarazem symptomatyczny charakter miało spotkanie zorganizowane przez marszałków sejmu i senatu z okazji rocznicy powstania „Solidarności” – zaprosili na nie swoich odpowiedników z byłego ZSRR i kilku krajów z Europy Południowej, które nie uchodzą za wzór demokracji (m.in. z Białorusi, Azerbejdżanu, Mołdawii, Czarnogóry czy Bośni i Hercegowiny).

<sup>22</sup> B. Chrabota, „Teraz chyba tylko sankcje”, *Rz* z 10 marca 2017 r.; M. Szuldrzyński, „Kronika dyplomatycznej katastrofy”, oraz A. Słojewska, „Samotna Polska w Unii”, ibidem.



Jednym słowem: kompromitująca klęska drogą do pełnoprawnego członkostwa. To przejaw niebezpiecznego tupolewizmu w polityce zagranicznej.

9 października zmarł **Andrzej Wajda**, jeden z największych reżyserów w historii światowej kinematografii i jeden z największych artystów w polskiej historii<sup>23</sup>. Twórca takich dzieł jak *Kanał*, *Popiół i diament*, *Wesele*, *Ziemia obiecana*, *Brzezina*, *Człowiek z marmuru*, *Pan Tadeusz*, *Katyń*. Był artystą na wskroś polskim i uniwersalnym zarazem. Polskość i uniwersalność potrafił łączyć jak inne wielkie postacie naszej najnowszej historii – Karol Wojtyła czy Czesław Miłosz. W jego filmach przeglądała się trudna polska historia. Wnosiły one pierwiastek piękna i prawdy do polskiej tożsamości, oddawały hołd temu rozumieniu wolności i godności, które czyniło lepszymi nas i nasz kraj.

*Roman Kuźniar, 28 lutego 2017 r.*

---

<sup>23</sup> M.T. Kaufman, „Andrzej Wajda, towering auteur of Polish cinema, dies at 90”, *International New York Times* z 9 października 2016 r.